Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 2 | WARSZAWA — 15 STYCZNIA 1937 R. | ROK V

WACŁAW ROGOWICZ

MOJE TRZY GROSZE

Z rzetelną satysfakcją przeczytałem w ostatnim numerze „Echa Społecznego" piękny artykuł wstępny, skromnie podcyfrowany literami H. W. L., pod którymi domyślam się nazwiska znanego publicysty obozu demokratycznego — tego, który, choć nie istnieje dziś u nas jako skrystalizowana organizacja polityczna, głosem swym — wierzę w to niezłomnie — zadecyduje kiedyś o przyszłości Polski, jako państwa i narodu.

Autor artykułu „Bezduszność w pracy czy ideowe posłannictwo?" nawołuje gorąco pracowników ubezpieczeniowych do wzmocnienia węzłów solidarności z wielkimi rzeszami ubezpieczonych, w imię zarówno swego ideowego posłannictwa, jak w interesie zwycięstwa w walce całego świata pracy „o ludzkie warunki istnienia i o życie na wyższym poziomie" — a więc i w interesie własnym.

Głęboka słuszność tego apelu bije w oczy.

I nie podlega dyskusji jego motywacja, gdy czytamy: „Od pewnych skamieniałości życiowych nie są wolne masy inteligencji pracującej, o które nam tutaj przede wszystkim chodzi. Nasi inteligenci pracujący wciąż jeszcze w wielu wypadkach mają w pogardzie węzły solidarności i pozują na niezależnych indywidualistów". Albo w innym miejscu: „Jeżeli nie tylko chodzi o formalną czynność pracowników ubezpieczeń społecznych, lecz o istotny sens ich roli życiowej, to powinni oni być nie tylko płatnymi urzędnikami, lecz także posłannikami pewnych idei".

Powtarzam: artykuł ten o charakterze życiowo-ideowym, utrzymamy w tonie szlachetnego dydaktyzmu (po tym tonie przedewszystkim poznałem autora), nie wzbudził we mnie żadnych zastrzeżeń.

Ale... (co za „ale", skoro „żadnych zastrzeżeń"?).

Ale... potem przeczytałem informacyjny, art. o uposażeniach pracowników ubezpieczeń społecznych, p. Jana Zawadzkiego, już o charakterze czysto życiowym. I dowiedziałem się z niego ciekawych rzeczy z terenu, którego dobrze nie znam, bo mój zawód, pisarski, nie ma z nim bezpośredniego kontaktu.

I, powodowany, jako też inteligent pracujący, poczuciem solidarności z całym światem pracy, a jako publicysta tegoż obozu co H. W. L., pewną wrażliwością na ostre obiawy niesprawiedliwości społecznej, zamyśliłem się i nad wymową niektórych cyfr, podanych przez p. Zawadzkiego, i nad pewnymi informacjami, które autor tego ciekawego, nie tylko dla bezpośrednio zainteresowanych, artykułu notuje ze spokojem, wzbudzającym we mnie aż ...zazdrość.

Jedna rzecz mnie szczególnie uderzyła i — kolega H. W. L. wybaczy mi szczerość — zmąciła nastrój, wywołany jego artykułem.

Zjawisko społeczne, które ta rzecz ilustruje, spowodowało właśnie, że oto wtrącam tutaj swoje trzy grosze.

P. Zawadzki, mówiąc o redukcjach płac urzędników instytucji ubez. społ. po okresie rządów Ministra Prystora, informuje, że „redukcje dotyczą przeważnie płac średnich i niższych, natomiast nie dotyczą prawie płac dyrektorskich".

Hm... to niedobrze, że nie dotyczą w równym proporcjonalnie stopniu i płac dyrektorskich. Wielka szkoda!

To zjawisko nasuwa bowiem postronnemu obserwatorowi refleksje dwojakiej natury, gospodarczej i moralno-psychologicznej.

Nie trzeba być ekonomistą, żeby zrozumieć, iż przy płacy wynoszącej, dajmy na to, 250 zł. miesięcznie, uszczerbek przypuśćmy 10%, czyli o 25 zł. jest znacznie dotkliwszą luką w budżecie, niż zredukowanie pensji wynoszącej 1000 zł. o takież 10%, czyli do kwoty 900 zł. — ponieważ tamte 250 zł. stanowi owe **minimum**, poniżej którego zaczyna się groźba zdeklasowania dla pracującego inteligenta.

Mówi się jednak: **trudno**, jeżeli obniżka płac dotknie proporcjonalnie **wszystkich pracowników** bez różnicy **stanowisk**, jako finansowa konieczność, wynikająca z ogólnego położenia gospodarczego.

Lecz gdy redukcja **w mniejszym** stopniu lub **wcale** nie obejmie pensji **wysokich**, do elementu ekonomicznego dołącza się element moralny, poczucie niesprawiedliwości, jaka nas **dotknęła**, **świadomość**, że dzieje **nam** się **ciężka** krzywda. Ta reakcja **psychiczna** jest niemniej ważna, a według mnie, nawet **ważniejsza** od doraźnych skutków materialnych **zmniejszenie zarobków**.

Wytwarza ona **bowiem stałe** narastający **osad goryczy**, przez który bardzo trudno **będzie** utorować sobie drogę do świadomości pracownika słowom o ideowym posłannictwie w pracy. Obawiam się nawet, że u osobnika, niedostatecznie wyszkolonego w poddawaniu się wyrokom Opatrzności (jeśli podejrzewa, że ową siłę wyższą reprezentują w danym wypadku ręce manewrujące budżetem wydatków osobowych instytucji), najszlachetniejsze dydaktyczne zalecenia mogą wywołać ironiczny uśmiech.

A dalibóg, taka reakcja nie sprzyja wydajności pracy, choćby ją najsurowszymi rygorami chciał sobie zapewnić regulamin i dozór osobisty.

Nikt mi nie wytłumaczy, że te instytucje, których kierownicy dbają o interesy materialne i moralne pracownika, mają kierowników — durniów.

I że tam gorzej pracują, niż gdzieindziej.

I że taki stosunek do pracownika nie opłaca się pod każdym względem.

I że wszystko można osiągnąć postrachem, tresurą w posłuchu i bojaźni bożej.

Czytaj: dyrektorskiej.

Nigdy w to nie uwierzę!

A wy, Czytelnicy?...

Minister Opieki Społecznej

w sprawie polityki personalnej i sytuacji materialnej pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych

Odpowiedź na interpelację posła Szczepańskiego

Warszawa, d. 17.XII.1936 r.

**Minister
Opieki Społecznej
Nr. 4 7-6.**

**Do
Pana Marszałka Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej
w miejscu.**

Odpowiadając na interpelację posła W. Szczepańskiego z dn. 26 czerwca 1936 r., mam zaszczyt zakomunikować co następuje:

Zagadnienie ruchu personalnego i polityki personalnej w instytucjach ubezpieczeń społecznych nie stanowią odrębnego samego w sobie problemu, lecz są ściśle związane i uzależnione od ogólnych zmian organizacyjnych i merytorycznych, dokonanych we wszystkich instytucjach ubezpieczeń społecznych na przestrzeni ostatnich lat.

Zmiany te objęły zarówno zakres ubezpieczenia (wyłączenia i włączenia pewnych kapitałów osób do ubezpieczenia, zmniejszenie zakresu świadczeń względnie wprowadzenia nowego rodzaju świadczeń), jak i jego formy organizacyjne (scalenie jednostek organizacyjnych, reforma udzielania świadczeń lecznicowych).

I tak z ubezpieczenia chorobowego ubyli z końcem roku 1933 robotnicy rolni (około 300.00 ubezpieczonych plus co najmniej drugie tyle członków ich rodzin), w r. 1935 pracownicy zakładów wojskowych pracownicy samorządowi oraz osoby zarabiające ponad 725 zł. miesięcznie. Ponadto wskutek wprowadzenia w życie z dniem 1 stycznia 1934 r. ustawy o ubezpieczeniu społecznym (t. zw. scaleniowej) zmniejszony został zakres udzielanych świadczeń chorobowych. Natomiast przybył nowy rodzaj ubezpieczenia społecznego tj. ubezpieczenie emerytalne robotników.

W zakresie zmian organizacyjno-terytorialnych od r. 1931 postępuje akcja zmniejszania ilości jednostek administracyjnych ubezpieczenia społecznego i komasowania ich w większe finansowo silniejsze komórki wykonawcze. Równolegle z tym jest w trakcie przygotowanie decentralizacji systemu udzielania świadczeń, co musi pociągnąć za sobą pewne zmiany personalne, wynikające z potrzeby wyższych kwalifikacyj u urzędników pełniących samodzielniejsze funkcje w terenowych komórkach administracyjnych.

Od r. 1931 do chwili obecnej trwa ta praca, mająca na celu uproszczenie i potanienie administracji. W jej wyniku zredukowano ilość 243 kas chorych do 61 ubezpieczalni społecznych, zlikwidowano 6 okręgowych związków kas chorych. Ogólno-Państwowy Związek Kas Chorych, 3 okręgowe urzędy ubezpieczeń z dwiema ekspozyturami, zlikwidowano 4 odrębne zakłady ubezpieczeń pracowników umysłowych i ich Związek, zlikwidowano odrębny Zakład Ubezpieczenia od Wypadków, aby zyskać w końcu organizację obecną polegającą na istnieniu 61 ubezpieczalni społecznych i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, obejmujących swym zakresem działania wszystkie 5 rodzajów ubezpieczenia społecznego.

Tak radykalne i głęboko sięgające w treść i formę działalności ubezpieczeń społecznych w Polsce zmiany musiały siłą rzeczy odbić się na sprawach personalnych instytucyj, pociągając z konieczności dostosowanie aparatu administracyjnego (jakościowo i ilościowo) do zmniejszonego zakresu i potrzeb ubezpieczenia. Dostosowanie to musiało uwzględniać również trudny stan finansowy ubezpieczeń spowodowany kryzysem a wyrażający się stratą kwoty około 250 mil. zł. stratą pomniejszoną przez ubezpieczenia czy to wskutek niewpłaconych zaległych składek, umorzeń i ulg stosowanych wobec pracodawców, czy też wskutek zmian ustawowych, wprowadzających obniżenie składek.

Powyższe względy spowodowały nieodpartą konieczność likwidacji szeregu zbędnych komórek organizacyjnych, redukcji znacznej ilości pracowników oraz obniżenia uposażeń. Związana z tym zmiana przepisów służbowych wywołana została koniecznością ujednostajnienia warunków pracy personelu wszystkich instytucyj ubezpieczeniowych, aby umożliwić przechodzenie pracowników z jednej instytucji do drugiej. Wynikłe z tej zmiany obniżki poborów i diet są wyrazem koniecznych oszczędności. Przewidziany w dotychczasowych przepisach służbowych obowiązek pokrywania składek ubezpieczeniowych w całości przez pracodawcę (instytucje ubezpieczeń społecznych) został zniesiony tylko w stosunku do pracowników pobierających wynagrodzenie od grupy IV (zasadniczo zł. 530) wzwyż lub ryczałt ponad zł. 450 miesięcznie. Pretensje zwolnionych pracowników z tytułu odpraw lub odszkodowań są rozstrzygane indywidualnie w myśl obowiązu

(dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

JAN ZAWADZKI

UPOSAŻENIA PRACOWNIKÓW UBEZP. SPOŁECZNYCH

W pierwszej części nin. artykułu (p. Nr. 1/1936 r. „Echo Społ.") przedstawiłem. że płace brutto administracyjnych pracowników umysłowych ubezpieczalni społecznych są nader skromne. wynoszą bowiem przeciętnie około 260 zł. miesięcznie. Gdy uwzględnimy jednak ustawowe potrącenia, to okaże się, że płace netto, zwłaszcza w niższych grupach uposażeniowych są bardzo niskie i zgoła nie stanowią równoważnika za odpowiedzialne czynności, wypełniane przez pracowników ubezpieczalni.

Według przepisów służbowych, pracownicy ubezpieczalni społecznych. jak również i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (takie same normy służbowe). otrzymują zasadniczo uposażenie miesięczne, zależnie od grupy uposażenia, do której zostali zaliczeni. Obowiązująca pragmatyka służbowa przewiduje grup uposażeniowych XV. przyczym najniższe uposażenie wynosi miesięcznie 50 zł., najwyższe (grupa I) 970 zł. Uposażenie zasadnicze dyrektorów i naczelnych lekarzy ubezpieczalni określają osobne umowy, przyczym jednak z wyjątkiem ubezpieczalni w Warszawie i Łodzi, wysokość tego uposażenia nie może przekraczać 1200 zł. miesięcznie. Prócz uposażenia zasadniczego dyrektorowie ubezpieczalni, naczelni lekarze oraz urzędnicy, zajmujący kierownicze stanowiska, mogą otrzymywać dodatki funkcyjne (do 300 zł. miesięcznie), co faktycznie powszechnie się stosuje.

Przewidziane w przepisach służbowych uposażenia od 1-go kwietnia 1934 r. obniżono (przejściowo) i to o 8% w grupach I — IV (970 zł.—530 zł.), i o 4% w grupach uposażeniowych niższych. Uposażenie więc faktyczne brutto w I (najwyższej) grupie wynosi nie 970 zł. miesięcznie, lecz 892.40 zł. (w tej grupie pierwotnie wynosiło 1080 zł.), w grupie IV wynosi nie 530 zł., lecz 487.40 zł., (wynosiło 600 zł.), w grupie VIII wynosi nie 300 zł., lecz 288 zł. i t. d. I to są płace brutto! Zobaczmyż teraz jak wielkie są płace netto t. j. po uwzględnieniu ustawowych potrąceń. W najwyższej grupie uposażeniowej I (892.40 zł.) potrącenia wynoszą: podatek nadzwyczajny od uposażeń 10% (od 1.12.1935), podatek dochodowy (od 1.I 1936) 9,2%, składka na ubezpieczenia (emerytalne i bezrobocie od 725 zł.) 5,2%, na fundusz pracy 1%, łącznie około 2,5%, czyli przeszło 200 zł. miesięcznie; w II grupie (uposażenie faktyczne 726.80 zł., w 1930 r. 880 zł.) potrącenia wynoszą 23% (podatki 17,8%, ubezpiecz. społ. 4,2½, fundusz pracy 1½), w grupie III (faktyczne uposażenie 579.60 zł.) potrącenia wynoszą 24,3% (podatki 16.8%, ubezp. społ. 6,5%, fundusz pracy 1½) t. j. przeszło 140 zł., czyli uposażenie netto wynosi zaledwie 438 zł. miesięcznie, a to jest już uposażenie urzędnika wyższego; gdyż do tej grupy zaliczeni są zazwyczaj urzędnicy, zajmujący kierownicze stanowiska i to w dużych ubezpieczalniach.

W średnich grupach uposażeniowych (V — IX) z uposażeniem 432 zł., 384 zł., 336 zł., 288 zł. i 240 zł. miesięcznie, potrącenia wynoszą 14.8%, 14,6%, 14,2%, 13,6% i 12,6% i dlatego są niższe, niż w grupach wyższych, ponieważ pracownicy do grupy V (włącznie) nie płacą (przejściowo) składek na ubezpieczenia społeczne, chociaż normy służbowe przewidują także potrącenia dla wszystkich pracowników.

W niższych grupach uposażeniowych (X — XI) potrącenia wynoszą 10,6% i 8,3%.

Następujące zestawienie ilustruje stosunkową wysokość ustawowych potrąceń z płac pracowników instytucyj ubezp. społ., urzędników państwowych i pracowników zakładów i przedsiębiorstw prywatnych. Za podstawę porównania przyjęto faktyczne, zasadnicze uposażenia pracowników instytucyj ubezp. społ. (XI grup), uwzględniono także potrącenia przyczym w kolumnie „A" na ubezp. społ. w średnich i niższych grupach, zaś w kolumnie „B" uwzględniono potrącenia faktycznie dokonywane.

Potrącenia ustawowe w % uposażeń pracowników:

grupa uposażeń	instytucyj ubezp. zpoł. A	instytucyj ubezp. zpoł. B	państwowych	prywatn. przedsiębiorstw
I	około 25%	około 25%	14%	około 15%
II	23	23	14	13
III	24,3	24,3	„	14,3
IV	21,7.	21,7	11	13,7
V	21,3	14,8	„	13.3
VII	20,1	14,6	„	12,1
VII	19,1	14,2	„	11.7
VIII	19,1	13,6	„	11.1
IX	18,1	12,6	10	10,1
X	16,1	10,6	„	9,1
XI	13,8	8,3	9	8,3

Zestawienie powyższe wskazuje na to, że potrącenia pracowników instytucyj ubezp. społ. są wyższe, niż potrącenia pracowników państwowych i pracowników w prywatnych przedsiębiorstwach i to w granicach 1,5% — 11%. Różnice te, na niekorzyść pracowników instytucyj ubezp. społ., są spowodowane tą okolicznością, że pracownicy państwowi płacą tylko podatek nadzwyczajny od uposażeń, a nie płacą podatku dochodowego zwykłego i składek na ubezp. społ., pracownicy zaś przedsiębiorstw prywatnych nie płacą podatku nadzwyczajnego. Nierówno-mierność ta, w danym stopniu krzywdząca pracowników instytucyj ubezp. społ., jest dla każdego bezstronnego obserwatora niezrozumiała, ponieważ płace brutto tych pracowników nie są bynajmniej, przeciętnie biorąc, wygórowane i nie przewyższają płac innych pracowników instytucyj publicznych bądź pracowników prywatnych. Nie trzeba wreszcie zapominać o tem, że uposażenie pracowników instytucyj ubezp. społ. było już kilkakrotnie obniżane. Zupełnie więc uzasadnione są dążenia właściwych organizacyj pracowniczych, zmierzające do zniesienia krzywdzących obciążeń i do podwyższenia niskich uposażeń pracowników instytucyj ubezp. społ. Cofnięcie jednak obniżki uposażeń, wprowadzonej od 1.IV 1934 r. nie wystarczy, i zanim nastąpi gruntowna przebudowa norm uposażeniowych, pracownicy instytucyj ubezp. społ. powinni być zwolnieni od płacenia podatku nadzwyczajnego i składek na ubezp. społ., na co sobie, zwłaszcza pracownicy ubezpieczalni społ. w zupełności zasłużyli, pracując za darmo częstokroć ponad siły w godzinach pozabiurowych.

Jan Zawadzki.

Oddziały Zakładu Ubezpieczeń Społecznych będą utrzymane

Ministerstwo Opieki Społecznej wyraziło ostateczną zgodę na dalsze utrzymanie oddziałów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie, Poznaniu Krakowie i Łodzi, niezależnie od oddziału w Chorzowie, istniejącego na podstawie odrębnych przepisów.

Do zakresu działania oddziałów ZUS we Lwowie i Poznaniu należy przyznawanie świadczeń ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych, emerytalnego pracowników umysłowych, na wypadek braku pracy pracowników umysłowych, oraz czynności związane z wymiarem i pobieraniem składek ubezpieczeń wypadkowego, oraz emerytalnego i na wypadek braku pracy pracowników umysłowych za okres do końca 1933 r. Oddziały w Krakowie i Łodzi przyznają świadczenia ubezpieczenia od wypadków w zatrudnieniu, oraz wykonują analogiczne czynności w odniesieniu do ubezpieczenia wypadkowego za okres do końca 1933 r.

Wten sposób utrzymana została zasada decentralizacji w przyznawaniu długoterminowych świadczeń ubezpieczeniowych.

Stosunki pracy pracowników ubezpieczeniowych

I. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 1 maja 1936 r. L. C. I 2620/35 udzielił następującego wyjaśnienia:

1) Wypowiedzenie przez pracodawcę umowy o pracę w czasie urlopu jest nieważne zarówno w stosunku do pracownika, jak i w stosunku do pracodawcy, i dlatego skoro ubezpieczalnia społeczna cofnęła wypowiedzenie, dokonane w czasie urlopu swego pracownika, może ona ponownie wypowiedzieć pracę temuż pracownikowi przed upływem okresu wypowiedzenia, dokonanego nieważnie.

2) Pracownik ubezpieczalni społecznej, zwolniony z pracy po upływie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy z dnia 17 marca 1932 r. (Dz. Ust. Nr. 32, poz. 338) traci także prawo do odprawy, zastrzeżonej w piśmie nominacyjnym, jeżeli prawo to nie służy mu na zasadzie nowych przepisów służbowych.

II. W orzeczeniu z dnia 7 maja 1936 r. L. C. I 13/36 Sąd Najwyższy wyjaśnił co następuje:

Przepisy służbowe dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, zatwierdzone przez właściwe władze nadzorcze, są ważne nawet mimo braku co do tych przepisów opinii centralnych organizacyj pracowników.

III. Według wyjaśnienia Sądu Najwyższego, zawartego w orzeczeniu z dnia 15 września 1936 r. L. C. 912/36:

Pogląd, że praca w ubezpieczalni społecznej nie podpada pod przepisy ustawy z dnia 28 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handu (Dz. Ust. z r. 1920 Nr. 2, poz. 7), ponieważ ubezpieczalnia społeczna nie jest zakładem pracy, prowadzonym w sposób przemysłowy — jest mylny, ustawa z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym (Dz. Ust. Nr. 51, poz. 396) stanowi bowiem w art. 51, że stosunek służbowy pracowników ubezpieczalni społecznych ma charakter prywatno - prawny, a pracownicy ci podlegają ustawodawstwu ochrony pracy na równi z pracownikami przedsiębiorstw przemysłowych.

Minister Opieki Społecznej

w sprawie polityki personalnej i sytuacji materialnej pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Odpowiedź na interpelację posła Szczepańskiego.

(dokończenie ze strony 1-szej).

łącego prawa. W wypadkach spornych sprawy są rozstrzygane przez właściwe sądy w postępowaniu cywilnym.

Akcja w powyższym kierunku musiała być rozłożona w czasie, i aby być planową i systematyczną musiała być skoncentrowana w jednym ośrodku dyspozycyjnym czuwającym nad prawidłowością i celowością zmian personalnych dokonywanych w terenie. Przerzucenie na ubezpieczalnie społeczne nowych zadań z zakresu ubezpieczeń długoterminowych spowodowało ponadto konieczność podciągnięcia wwyż poziomu kwalifikacyj fachowych personelu ubezpieczalni, a w konsekwencji wymianę niodpowiednich sił na siły nowe i lepsze.

W wyniku tej bolesnej bezsprzecznie dla wielu osób spośród personelu, a koniecznej dla dobra instytucyj i ubezpieczonych operacji stan ilościowy pracowników i koszty personalne instytucyj uległy znacznemu zmniejszeniu. W okresie od 1 sierpnia 1934 r. do 31 grudnia 1935 r. ilość zatrudnionych w ubezpieczeniach obniżyła się o 4.932 osoby, a suma uposażeń o 1.223 119 zł.

W miarę mijania okresu reorganizacyjnego oraz postępującej stale naprzód stabilizacji struktury organizacyjnej powołanych do życia ustawą scaleniową i późniejszymi nowelami instytucyj ubezpieczeniowych, wydawałem zarządzenia ograniczające ingerencję Ministerstwa w sprawy personalne instytucyj. Obecnie ingerencja ta sprowadza się do obsady naczelnych i kierowniczych stanowisk. W najbliższym jednak czasie zamierzam zarządzić całkowite przywrócenie pełnej swobody dysponowania personelem instytucji ubezpieczeniowych — szefom tych instytucyj z zachowaniem ustawowych uprawnień władz nadzorczych.

Nadmieniam, że usunąłem zarządzeniem możliwość zatrudniania pracowników poza godzinami urzędowymi bez potrzeby i bez zgody właściwego inspektora pracy oraz zarządziłem, aby. gdzie to możliwe, do prac wykraczających poza przeciętną normę przyjmowano doraźnie dietariuszy.

Równocześnie nadmieniam, iż podjęte zostały przeze mnie kroki zmierzające ku ulżeniu ciężkim warunkom materialnym, w jakich znajduje się wielka ilość pracowników ubezpieczeniowych. Zrealizowano już pierwszy etap tej akcji to jest oddłużenie pracowników. Nad dalszymi formami pomocy podjęto pracę.

Minister
M. KOŚCIAŁKOWSKI

Do spraw omawianych przez Pana Ministra powrócimy w najbliższym numerze „Echa". (Przyp. Redakcji).

Wielka wieczornica taneczna na Pomoc Zimową

Jeden ze słuchaczy nadesłał do Dyrekcji Programowej Polskiego Radia interesujący projekt urządzenia w bieżącym karnawale wielkiego wieczoru muzyki tanecznej, który pozwoliłby zorganizować, zwłaszcza na t. zw. zapadłej prowincji, w tym dniu szereg zabaw tanecznych, wieczorków tańcujących i t. p. Całkowity dochód z tych zabaw radiosłuchaczów proponuje przeznaczyć na Fundusz Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Ciekawa ta i pożyteczna inicjatywa zbiegła się szczęśliwie z zamierzeniami Dyrekcji Programowej, która również nosiła się z zamiarem nadania takiej audycji i w rezultacie, w sobotę, dn. 30 stycznia, połączone rozgłośnie polskie nadawać będą, poczynając od 19.45 aż do 1.00 w nocy muzykę pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Kapeli Ludowej pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego, Wileńskiej Orkiestry Salonowej i Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa. Ponadto udział wezmą: „Czwórka radiowa" i refreniści.

Audycja ta, która otrzymała w programach nazwę „Wielka wieczornica taneczna w całej Polsce" trwać będzie niemal bez przerwy przeszło 5 godzin. Jedyną wstawkę słowną będzie stanowił „Dziennik wieczorny", nadany o godz. 20.45. Nie chcąc mącić nastroju zabawy, Polskie Radio zrezygnowało w tym dniu ze wszelkich komunikatów, nawet z codziennych wiadomości meteorologicznych.

W całej Polsce więc, w dn. 30 stycznia ze wszystkich głośników radiowych popłyną dźwięki muzyki tanecznej w wykonaniu najlepszych zespołów. Nie wątpimy że ta okazja zostanie przez radiosłuchaczy całej Polski wszechstronnie wyzyskana. Wszechstronnie — to znaczy w kierunku połączenia przyjemnego z pożytecznym. zsynchronizowania momentów zabawy z nakazami powinności obywatelskiej, jakie każą nam każdej chwili pamiętać o tych którzy są najbardziej przez los dotknięci, o pozbawionych pracy, a nierzadko strawy i dachu nad głową.

We wszystkich świetlicach, lokalach związków i organizacyj społecznych, w szkołach, klubach pracowniczych i robotniczych, w mieszkaniach prywatnych wreszcie — powinny być zorganizowane w tym dniu zabawy taneczne i wieczorynki, z których całkowity dochód należy przeznaczyć na rzecz Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Polskie Radio porozumiało się już w tej sprawie ze Stołecznym Komitetem Propagandy Radia w Polsce nie wątpi, że w dn. 30 stycznia odbędą się w całym kraju liczne zabawy, z których dochód zasili Fundusz Pomocy Zimowej.

DEMOKRACJA W POCHODZIE

Jeszcze pół roku temu nasilenie reakcji wzbierało na naszym gruncie tak wyraźnie, że zaczęto mówić o jej tryumfalnym pochodzie przez Polskę. Zaraza faszystowska szerzyła się nagminnie, zagarniając coraz to inne koła społeczne. W różnych warstwach narodu, zwłaszcza wśród drobnomieszczaństwa odbywało się w tempie przyśpieszonym przegrupowywanie sił. Żywioły chwiejne. łatwo poddające się panice, zazwyczaj zresztą niepewne, jawnie już ulegały zarazie, gorączkowały silnie i zaczęły odczuwać dreszcze faszystowskie. Ludzie skądinąd zdrowo dotąd myślący, wypierający się jakiegokolwiek powinowactwa z wstecznictwem, wyznający gorliwie ideologję Marszałka Piłsudskiego, — naraz zaczynali bredzić o zbawiennym dla świata pracy posłannictwie nacjonalizmu. Niema' cała prasa polska gorliwie pracowała na rzecz wojującej reakcji, sugerując jednocześnie nicość i upadek demokracji i strasząc ciemnych lub bojaźliwych widmem „żydo-komuny". Krzykliwa frazeologja nacjonalistyczna i nieustająca naganka na wszystko co nie faszystowskie nie spotykały się z odpowiednim przeciwdziałaniem w prasie demokratycznej, która zdziesiątkowana, nie mogła wyrażać istotnych nastrojów społeczeństwa. Jeszcze niedawno na szańcach świata pracy z pism codziennych bronił idei demokracji tylko „Robotnik", z niecodziennych zaś „Tydzień Robotnika" i „Echo Społeczne".

Narastająca jednak i coraz mocniej piekąca potrzeba niefałszowanej prawdy powołała do życia inne jeszcze czasopisma, które tamtym przyszły w sukurs i stworzyły poważne ogniska oporu przeciw zarazie faszystowskiej. Prasa demokratyczna, jej wzrastająca poczytność i oddziaływanie, jest tylko zewnętrznym wyrazem tego procesu duchowego, który zachodzi dziś wśród rzesz pracujących. Przeciwstawiają się one coraz wyraźniej obcym wzorom i metodom działania, przemycanym do nas zarówno ze wschodu, jak i z zachodu. Żywioły pasorzytujące oglądają się dziś na faszyzm jako upragnionego kamrata, wyposażonego we wszystkie środki przemocy do dławienia żywiołów wolnościowych i unicestwienia urządzeń demokratycznych. Wstecznictwo nasze mobilizuje więc w ostatnich czasach wszystkie swoje siły, iżby móc coraz silniejszy nacisk wywierać na państwo. Takie uroszczenia i zamiary naszej faszystowsko-hitlerowskiej reakcji miałyby może pewne szanse powodzenia, gdyby dotychczasowy stan rozbicia i rozproszkowania demokracji trwał niezmiennie nadal i gdyby pozostawały one wciąż w pozycji biernej wobec agresji wstecznictwa.

Dawno już było powiedziane, że im mocniej pchnie się wahadło w prawo, tym mocniej odbije ono w lewo. Chęć gwałtownego przeobrażenia naszej rzeczywistości w faszystowskim duchu, zapewniającym panowanie niepodzielnie warstw pasorzytujących, obudziło czujność i postawiło na nogi żywioły wolnościowe, zaprawione w walce o niepodległą i demokratyczną Polskę. Wobec grozy zawisłej nad krajem, iż reakcja, która jeszcze tak niedawno pełniła służbę lokajską i wiernopoddańczą u stóp zaborczych tronów, sięga po władztwo, wyłoniła się samorzutnie pozytywna siła polskiej demokracji, wyrosłej i wychowanej w walkach o wolność.

Ta demokracja polska, posiadająca w swych żyłach własną krew dość czerwoną, nie potrzebuje obcych zastrzyków, ani też zapożyczać się u sąsiadów, jeżeli chodzi o sposoby i metody urządzania bytu polskiego. Pozytywna konstrukcja demokracji obejmuje cały świat pracy, wszystkie siły wytwórcze narodu, świadome swych obowiązków, zadań i celów. Obok wielkich odłamów pracującej inteligencji, wyzwalającej się z niemocy i marazmu, obok fabrycznego i rolnego proletarjatu, staje dziś pospólnie jako żywioł demokratyczny i twórczy wielka gromada chłopska. Właśnie wkrótce, bo za parę dni odbędzie się w Warszawie nadzwyczajny kongres chłopski z pod znaku Stronnictwa Ludowego, które niewątpliwie zaważy na dzisiejszej sytuacji w kraju, a głos potężny, co z sali kongresu się rozlegnie, zabrzmi jak donośna zapowiedź zmian dalekosiężnych i zapowiedź rzeczywistego odrodzenia Polski na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Kongres ten, wyrażający wolę wielu miljonów chłopów, zadeklaruje niewątpliwie z pełnym poczuciem odpowiedzialności głębokie zrozumienie potrzeb państwa w zakresie obrony kraju i zgłosi w imieniu całej gromady włościańskiej zupełną gotowość wypełnienia obowiązku patriotycznego i poniesienia najdalej idących ofiar. W polityce zagranicznej Kongres domagać się będzie sojuszu z wielkimi demokracjami krajów zachodnich, w wewnętrznej zaś polityce odetnie się całkowicie zarówno od komunizmu, jak i od faszystowskiego kursu polskiej reakcji. Kongres napewno zażąda bezzwłocznego rozwiązania sejmu i senatu, oraz rozpisania nowych wyborów do tych izb na podstawie zmienionej ordynacji, opartej na zasadach prawdziwie demokratycznych.

Zgłaszając ten postulat, odpowiadający dążeniom wszystkich żywiołów demokratycznych, Stronnictwo Ludowe napewno przekonane jest, że wynik wyborów odpowiadać będzie rzeczywistemu układowi sił społecznych kraju i stanowić będzie prawdziwe zwycięstwo gromady chłopskiej, oraz sprzymierzonym z nią ugrupowaniom pracowniczym i robotniczym, a przez to samo zapewni im prymat w kraju.

Działacze ludowi są zdania, że Kongres, mając pełne poczucie odpowiedzialności za swe postępowanie i za właściwą ocenę dzisiejszej rzeczywistości, — odwoła się do całego narodu z wezwaniem do wzięcia udziału w gruntownej przebudowie gospodarczo - społecznej państwa, zastrzegając pierwszeństwo dla świata pracy w rządach krajem, dla tych więc żywiołów, które dojrzały i są w prawie tworzyć nowe dzieje Polski.

Zarysowuje się zatem potężna konstrukcja demokracji, jako połączenie wszystkich sił twórczych i produkcyjnych całego narodu, warunkujących dla swego rozwoju pełnię swobód obywatelskich. Stanowią one najpewniejszą rękojmię wewnętrznej niepodległości oraz całkowitej gotowości obronnej kraju, ale jednocześnie są też opoką, o którą rozbiją się prądy faszystowsko - hitlerowskiej reakcji pasorzytniczej. Stronnictwo Ludowe i Polska Partia Socjalistyczna, do której ciąży znaczny odłam zrzeszonej w związkach pracującej inteligencji, stanowią te siły społeczne i moralne, które przetworzą rzeczywistość naszą w duchu najpiękniejszych tradycji demokracji polskiej i są zapowiedzią rychłego odrodzenia i rozkwitu Polski.

W przemilczanym przez brukową i faszystowską prasę wywiadzie Aleksandra Świętochowskiego, są słowa, pełne znaczenia i wagi, a tym znamienniejsze, że wypowiedziane zostały przez nestora piśmiennictwa polskiego, który na barkach swoich dźwiga dziewiąty krzyżyk swego żywota. Wystąpieniem tym w chwili największego nasilenia reakcji, znakomity autor „Historii Chłopów Polskich" zaświadczył dowodnie, że nie tylko przekreśla i potępia rolę warstw pasorzytujących, ale całą swoją duszą opowiada się po stronie demokracji: „Lud jest u nas jedyną warstwą społeczną, z której może i kiedyś będzie wyrastał geniusz narodu... Pokolenie młodsze już czuje swoją godność ludzką, zbija się w zorganizowane gromady, rozpala w nich światło, dopomina się należnych praw, darowuje zwierzchnim warstwom swoje krzywdy, ale nie chce tolerować nowych, zapowiada lub rozpoczyna walkę, której nie zakończy przed zupełnym zwycięstwem... Istnieje w naszej opinii publicznej wspólna kałuża, z której czerpią swe potwarcze błoto rozmaite ciemnoduchy i z której na walczące kolumny odrodzonej młodzieży ludowej, nawet na tak szlachetne w swych uczuciach „Wici", pada oskarżenie o komunizm, ale z najgęstszego plucia nie utworzy się chmura, która by zaćmiła wschodzące słońce". **L. H.**

W roku 1936 w „Echu" pisali:

WŁADYSŁAW BURKATH
EUSTACHY CZEKALSKI
JÓZEF CZYŚCIECKI
KAZIMIERZ DUCH
JAN DĄBROWSKI
P. HULKA-LASKOWSKI
JAN JASZCZ
LEONIA JABŁONKÓWNA
EWA JAŚNIEWSKA
RYSZARD KARNICKI
ZYGMUNT KMITA
ROMAN KOLBER
HALINA KRAHELSKA
JADWIGA KRAWCZYŃSKA
IRENA KRZYWICKA
JAN LORENTOWICZ
HENRYK LUKREC
JAN OLSKI
HELENA J. OSSOWSKA
MARIA PRZEDBORSKA
WACŁAW ROGOWICZ
TADEUSZ ROLICKI
HENRYK RYGIER
ZYGMUNT RUSINEK
MARIA SOKAŁOWA
WŁODZIMIERZ SZCZEPAŃSKI
JÓZEF WĄSOWSKI
LUDWIKA WOLSKA
AURA WYLEŻYŃSKA
JAN ZAWADZKI.

PRACOWNICY UMYSŁOWI BEZROBOTNI NA TERENIE POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.
(Tablica porównawcza).

Województwa	Liczba prac. umysł. bezrob. w/g powsz. spisu ludn. w dn. 9.12.1931 r.	Liczba prac. umysł. bezrob. zarejestr. w P. U. P.P. w końcu grudnia 1931 roku.
Polska	80000 *)	41071
Ogółem w 13 wojew. i m. st. Warszawie **)	54995	30036
M. st. Warszawa	16493	5689
Wojew. warszawskie	4320	2263
„ łódzkie **)	—	3775
„ kieleckie	5631	3097
„ lubelskie	2782	1421
„ białostockie	2270	741
„ wileńskie	2832	1117
„ nowogródzkie	981	460
„ poleskie	1219	1096
„ wołyńskie	2170	1070
„ poznańskie **)	—	5482
„ pomorskie	2555	1934
„ śląskie	4621	7019
„ krakowskie **)	—	1778
„ lwowskie	6658	2908
„ stanisławowskie	1578	825
„ tarnopolskie	885	396

*) Szacunek.
**) Dane spisu ludności z 1931 r. dla województw: łódzkiego, krakowskiego i poznańskiego nie zostały jeszcze opublikowane.

OSTRZEŻENIE

Prasę obiegła wiadomość, że wydział funduszu emerytalnego pracowników Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie — w myśl uchwały rady miejskiej — obniżył emeryturę wdowom po pracownikach M. Z. E. o 50%. Wiadomość ta wywarła, oczywiście, wrażenie przygnębiające. Znowu naruszenie praw nabytych. Znowu — łatanie budżetu kosztem najbiedniejszych. W tym wypadku kosztem wdów, dla których w przytłaczającej większości owa skromna emerytura jest jedynie środkiem utrzymania.

Wydział funduszu emerytalnego pracowników Miejskich Zakładów Elektrycznych będzie się niewątpliwie tłumaczył tym, że nie ma pieniędzy na wypłatę emerytur wdowom w dotychczasowej wysokości. Napewno tak jest. Lecz odpowiedź taka nie może być wystarczająca. Trzeba jeszcze postawić pytanie, jaka to gospodarka finansowa doprowadziła do takiego stanu rzeczy. Przecież fundusze emerytalne różnych instytucyj opierają się na danych, wobec których nie może wytworzyć się sytuacja zgoła nieprzewidziana, taka. która przekreśla prawa nabyte, zobowiązanie wyraźnie zaciągnięte.

Emerytura statutem przewidziana, nie może tu ulec zmniejszeniu. Przykład z obniżeniem emerytur wdów po pracownikach Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie jest wymownym przyczynkiem do zasadniczej sprawy, a mianowicie wyłączenie pracowników pewnych instytucyj z pod obowiązku ubezpieczenia społecznego, t. j. sprawy t. zw. ubezpieczeń zastępczych.

Otóż trwałość i ciągłość podstaw finansowych ubezpieczenia zastępczego stoi pod znakiem zapytania. Należy bowiem przewidzieć, że dochody ubezpieczeń zastępczych nie zwiększą się w przyszłości w tym stopniu, co wydatki. Po latach ten sam niemal ilościowo zastęp pracowników instytucyj wyłączonych z ubezpieczenia społecznego będzie musiał utrzymywać ze swych składek, o tej samej mniej więcej wysokości, znacznie większą niż obecnie liczbę emerytów. Czy leży to w granicach możliwości pracowników tych instytucyj?

Czy zdołają udźwignąć cały ciężar świadczeń emerytalnych w ubezpieczeniu zastępczym?

Przykład lwowski jest pod tym względem ostrzeżeniem pełnym wymowy.

W instytucji ubezpieczeń społecznych będzie zawsze istniała możność takiego wyrównania budżetu, aby prawa emerytalne ubezpieczonych nie były naruszone. Będzie tu utrzymany racjonalny stosunek wydatków na różne świadczenia bieżące do wysokości funduszów rezerwowych, przeznaczonych na wypłatę przyszłych emerytur.

Ci pracownicy, którzy odseparowali się od ubezpieczeń społecznych, postąpili lekkomyślnie. Narazie mają korzyści z pewnych udogodnień, a nawet niektórych wyższych świadczeń, wszelako ten ich przywilej w świetle dalszej przyszłości ma więcej niż wątpliwą wartość.

Gdyby nie byli wyłączeni z ubezpieczeń społecznych, a tym samym nie uszczuplili funduszów tej instytucji, to aktualne świadczenia ubezpieczeń społecznych stałyby na poziomie nie niższym, niż w ubezpieczeniu zastępczym. A już trwałości uprawnień emerytalnych pracowników obecnie z ubezpieczeń społecznych wyłączonych nie groziły takie ewentualności, jak wdowom po pracownikach Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie.

Mamy tu nową okazję do stwierdzenia, że istnieniu interesów świata pracowniczego odpowiadać może tylko zasada powszechna ubezpieczenia społecznego, której przeczy wyłączanie pewnych grup pracowniczych z instytucji ubezpieczeń społecznych dla wątpliwych, jak się okazuje, przywilejów. Przy realizacji zasady powszechnego ubezpieczenia społecznego, cały świat pracy odpowiadałby solidarnie za uprawnienia wszystkich pracowników ubezpieczonych.

Z dniem 1 lutego 1937 r. zniesiona zostaje obniżka komisaryczna. Posunięcie to w wielu wypadkach stanowi przez zwyżkę stawki podatku specjalnego — obniżkę poborów — To też w dalszym ciągu domagamy się i domagać się będziemy

CAŁKOWITEJ BONIFIKATY PODATKU SPECJALNEGO DLA PRACOWNIKÓW INSTYTUCYJ UBEZP. SPOŁECZNYCH —

JAN LORENTOWICZ

FRASZKA POLSKA

Świetny talent Juliana Tuwima od samego początku miał w swym rozwoju dwa równoległe łożyska: z jednej strony płomienny, żywiołowy liryzm, który dał mu znakomite nazwisko poetyckie, z drugiej zaś — satyryczna, farsowo-parodystyczna twórczość kabaretowa, najbardziej może zastanawiająca u poety tej miary. Wielu pisarzów francuskich, którzy zasiadali lub zasiadają w Akademii, rozpoczynali swą działalność od kabaretów. Szukali w nich możności szczerego wypowiadania się wobec nienawidzonej burżuazji, która płaciła chętnie za to, że jej wymyślano w sposób bardzo wyrafinowany. Ale dla każdego z tych pisarzów kabaret był epoką przejściową, był szczeblem do przyszłej sławy. Kabaretyzm Tuwima trwa już od lat dwudziestu. Najlepsze sketch'e, które w ogóle decydowały o istnieniu naszej sztuki kabaretowej (z gruntu — obcej), wychodziły z pod jego pióra. Niezmierne ich powodzenie sprawiło, że zaproponowano Tuwimowi, aby skabaretyzował starą farsę Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru". Wykonał to zadanie znakomicie i — **bez skrupułu.**

Od kilku lat okazuje Tuwim nowe zainteresowania, świadczące o tym, iż posiada w wysokim stopniu „esprit littéraire", szukając cierpliwie i wytrwale różnych osobliwości w książkach i dokumentach życiowych. Ogłosił najpierw rzecz o „Czarach i czartach polskich", uzupełnioną „Wypisami czarnoksięskimi"; następnie ułożył „Polski słownik pijacki" i „Antologię Bachiczną"; wreszcie zadał sobie trud niemały: wydał wielką księgę p. t.: Cztery wieki fraszki polskiej" (Warszawa, 1937, wydawnictwo J. Przeworskiego). Jest to antologiczny wybór 1405 fraszek od początku aż do roku 1935. Rzecz całą poprzedza wstęp A. Brücknera, napisany, niestety, po wydrukowaniu książki i zawierający szereg drobnych zastrzeżeń znakomitego badacza dawnej literatury, zastrzeżeń, których można było uniknąć, gdyby przedmówca otrzymał był teksty antologii w korekcie.

Księga zadziwia przede wszystkim ogromem włożonej w nią pracy. Tuwim korzysta w swym wyborze nie tylko z książek drukowanych, ale i z czasopism, a niekiedy z manuskryptów. Podaje nazwiska całego szeregu autorów, o których czytelnik (a nawet badacz literatury) dowie się poraz pierwszy. Pomieszcza również wiele utworów anonimowych.

Najbardziej powierzchowne spojrzenie na całokształt tego ogromnego materiału pozwala zorientować się co do etapów rozwoju fraszki polskiej. Sam wyraz fraszka pochodzi z włoskiego frasca, gałązka, w liczbie mnogiej: frasche, bagatele, czyli, że fraszka — to drobiazg, błahostka. Ścisłe określenie granic fraszki, jako rodzaju literackiego nie jest łatwe. Brückner uważa, że fraszka nie koniecznie musi być zaprawiona humorem; obchodzi się nawet bez pointy; autor „składa w niej doświadczenia i zawody życiowe, więc minorowe tony stale przeważają". Tuwim uznaje za fraszkę „utwór wierszowany, długości od 2 do 16 rządków, a już najrzadziej 20 przekraczający, utwór przede wszystkim dowcipny, powtóre zaś dla rozmaitych innych powodów godny upamiętnienia. Fraszka może być absurdalna w treści, a dowcipna w formie; może być całkowicie pozbawiona dowcipu, ale ciekawa pod względem obyczajowym; nijaka sub specie aeternitatis, lecz aktualna dla naszych czasów; błaha i nie warta wskrzeszenia jako utwór jednego z Iksów lub Igreków, a niezmiernie interesująca, gdy ją znakomity pisarz na marginesie swej poważnej twórczości skreślił".

Klasyczną formę fraszce nadał Kochanowski, który ją właściwie stworzył. „Jeżeli dziś jeszcze — mówi Brückner — kontakt żywy z czasami Zygmunta II odczuwamy, tym polskim fraszkom go zawdzięczamy". U każdego z pisarzów miała fraszka własną formę wyrazu. Gruba, trywialna, zaprawiona koprolalią u Reya; nazywająca wszystko po imieniu, ale nieco powściągliwsza u Wacława Potockiego, ma już u A. Morsztyna ozdoby włoskich concetti i skomplikowane dwuznaczniki. U wszystkich dawnych pisarzów pełno we fraszkach sprośności, ale zmienia się raz po raz stosunek autorów do tych tematów: zdecydowane zacięcie pornograficzne dostrzegamy dopiero w dwuznacznikach Morsztyna i u niektórych pisarzów epoki stanisławowskiej. Przeładowanie sprośnością dawnej fraszki ma swe wyjaśnienie: „czem niższy stopień kultury, tym węższy bywa zakres spostrzeżeń, tym wyłączniej najbliższe otoczenie przeważa, a do niego należą w pierwszym rzędzie, wpadają ciągle w oczy, różnice płci". Tuwim postawił sobie pytanie wstępne, czy wolno mu podawać w swym wyborze te „wszetecznictwa" i sprośności? Rozgrzeszył go doświadczony doradca, Brückner; pominięcie tych akcentów fraszki, odebrałoby jej najbardziej znamienny charakter. Tuwim nie uwzględnia tylko tych fraszek, w których pozostał sam motyw pornograficzny bez specjalnych cech obyczajowych (np. Kochanowskiego „Dobrym towarzyszom gwoli").

Fraszki dawno miały nie tylko żywot książkowy; krążyły w odpisach, odczytywane lub recytowane podczas uczt i zabaw szlachty. Wiele z nich zawierało aluzje lub akcenty rozumiane przez współczesnych (a niekiedy dopiero przez wtajemniczonych). Akcenty te dzisiaj, po kilku wiekach poginęły zupełnie. Pomimo to, bawią i zajmują niespodziankami wyrazu, dwuznacznikami, rysunkiem postaci, barwą zwartej anegdoty.

Śmiech lub uśmiech dawnej fraszki nie był skomplikowany. Rubaszność szlachty nie mogła odczuwać subtelniejszej ironii, zbyt wytwornej metafory. Żądano śmiechu prostego, „zdrowego", śmiechu na całe gardło. Po utracie niepodległości śmiech taki bywa coraz rzadszy. Fraszki dziewiętnastego wieku stają się albo epigramatami o celach moralno-satyrycznych, albo też wprost krótkimi naukami. W dobie ucisku mnożą się fraszki polityczne, szerzą się fraszki anonimowe. Tuwim miał niewątpliwie wielkie trudności w wyodrębnieniu z tego materiału właściwych fraszek i dość obficie uzględniał krótkie wiersze, luźnie związane z tematem jego antologii.

Najżywiej wypadło w zbiorze, oczywiście, ostatnie czterdziestolecie. Mowa tu o obyczajach znanych nam i o ludziach współczesnych. Tuwim nie obawia się akcentów najostrzejszych. Wracają grube wyrazy wieków dawnych, a Tuwim uważa, że przyzwyczaimy się do nich łatwo. Każda epoka ma swe „sprośności". Niegdyś np. nie używano w druku i w „przyzwoitej" rozmowie wyrazu kiep, bo wyraz ten oznaczał: penis. Wyrażano go niegdyś opisowo: „mam cię za cztery litery". „Dzisiaj — zapewnia Tuwim—czterema literami określamy inne słówko, które za parę lat bez skrupułów wypowiadane będzie w czasie wykwintnej rozmowy towarzyskiej". Będzie to zapewne całkowite zwycięstwo kabaretu.. Czekajmy. Tymczasem w „Czterech wiekach fraszki polskiej" pomieścił Tuwim cały szereg wierszy pamfletowych, skierowanych do osób współczesnych, niekiedy o charakterze wybitnie obelżywym. Nie wydaje mi się słuszną taka metoda, bo w wierszykach tych zdarza się nieraz załatwianie spraw osobistych, nie mających nic wspólnego z lekkością fraszki.

Dość częste są w zbiorze porachunki autorów z krytyką. Osobny rozdział poświęcił Tuwin dawnemu zoilowi, „który ludzką pracę kąsać zwykł". Rozdział to bardzo ciekawy, bo sięga wstecz, aż do początku siedemnastego wieku. Jan Użewicz (a właściwie Użewicki — Usevicius) z połowy XVII w. tak się rozprawia pogardliwie z „zoilem": „Przy bankietach, kędy więc potrawy oddają, psom też kości pod ławę z talerza rzucają! I ja, godnym oddawszy mych rytmów potrawy, tobie kości zostawiam, jak psu, dla zabawy". W innym, bardzo wyniosłym tonem mówi o krytyku Bohdan Zaleski: „Krytyk? Żeby on wiedział to jasno, co plecie, byłby poetą, zamiast wybredzać poecie. Kto sam bitw nie wygrywał jeszcze, temu wara nicować strategiczne pomysły Cezara".

...Całe szczęście, że nie myślę „nicować" Czterech wieków fraszki polskiej. Witam tę antologię ze szczerą radością, jako wspaniały objaw łączności obecnej naszej kultury literackiej z dawną. Łączność tę odczuwa głęboko najbardziej „nowoczesny" z naszych poetów: to mu przynosi zaszczyt. Stworzył księgę ważną, niezwykle zajmującą, ułożoną wybornie, wydaną pięknie i starannie.

Jan Lorentowicz.

W jaki sposób książka wychowuje dziecko

Znaczenie książki w wychowaniu dawno już zostało ocenione. Chcemy wszyscy dać dobrą książkę naszym dzieciom. Powstaje jednak pytanie, jaka książka jest dobra? Jest to sprawa nie łatwa: książka musi z jednej strony odpowiadać naszym zamierzeniom wychowawczym, z drugiej — upodobaniom młodego czytelnika. Zagadnienie to będzie tematem audycji „Dyskutujmy" w dniu 19 stycznia o godz. 19.00. Dyskusję zagai Róża Czaplińska - Mutermilchowa, która wygłosi odczyt p. t. „W jaki sposób książka wychowuje dziecko?"

JÓZEF CZYŚCIECKI

GODZINY NADLICZBOWE

Gawędziłem już kiedyś z czytelnikami „Echa", w felietonie p t. „Problem godziny trzeciej", na temat poważnej niekonsekwencji, jaka wynika z położenia przez władze nacisku na sprawę punktualności urzędniczej przy równoczesnym zlekceważeniu zagadnienia czasu trwania pracy biurowej. Przyszliśmy wówczas do wniosku, że świat pracy tylko w tym wypadku odniósłby się z pełnym uznaniem do zarządzeń ścisłego przestrzegania godzin urzędowych, gdyby zarządzenia te interesowały się nie tylko momentem rozpoczynania pracy ale i jej zakończenia. Wyraziliśmy też wtedy nadzieję, że korektura tych zarządzeń, dyktowana oczywiście względami słuszności, stanie się przedmiotem zainteresowania czynników miarodajnych. Niestety, nadzieja ta zawiodła.

Urzędnicy wszystkich działów służby państwowej, samorządowej i instytucyj publicznych dość często mają możność karmienia swych uszu słodyczą komplementów, jakich nie szczędzą pod ich adresem w mowach okolicznościowych rządu i samorządu. Mówi się zawsze przy każdej okazji dużo i pięknie o tym, że urzędnicy są zawsze gotowi do ofiar, że płoną nigdy nie gasnącym ogniem miłości Ojczyzny, że zawsze pierwsi stają na zew, że się nie uchylają, że deklarują gotowość i t. d. i t. d. Zrodziła się bogata kolekcja frazesów pochwalnych, które wskutek nadużywania straciły wszelki walor i robią już dzisiaj wrażenie raczej humorystyczne. Nie samym chlebem człek żyje, ale i Słowem, — powiada Pismo Święte, — w naszych warunkach należałoby jednak to powiedzenie odwrócić. Słowo najbardziej ciepłe i wzniosłe nie zastąpi chleba powszedniego, nie zaspokoi najprostszych, codziennych potrzeb pracującego człowieka.

Nie ma wątpliwości, że odpoczynek po pracy winien być jednym ze składników tego chleba powszedniego. Człowiek żyje nie po to, aby pracować, ale pracuje po to, aby żyć. Naturalnie i praca jest przejawem życia. Można właśnie w pracy się „wyżywić" t. j. znajdować zadowolenie, a nawet cel istnienia. Ale taka zbieżność satysfakcji osobistej z pracą może mieć miejsce tylko w nielicznych zawodach i tylko w wypadkach, gdzie specjalne powołanie człowieka związże się z pracą twórczą. Praca urzędnicza w niektórych tylko działach może dawać bezpośrednią przyjemność. Na ogół jest nużąca, monotonna i po prostu nudna. Ani referent odwalający typowe „kawałki", ani stenotypistka zdzierająca wymanicurowane paznogcie na klawiszach maszyny, ani buchalter sumujący rozpełzłe po księgach robactwo cyfr, ani urzędnik podatkowy zamieniający w nakazach płatniczych łzy atramentu na łzy podatników, nie mogą entuzjazmować się swą pracą, nie mogą uważać jej za miód swego żywota. Oczywiście, dmąc w puzon frazeologii, można i tutaj powiedzieć, że rozkoszą jest mozolić się i w taki sposób, bo to wszystko dla wspólnego dobra, dla kraju, dla ludzkości. Ale tak po ludzku rzecz biorąc, bez bujania, wiemy, że główne drogi naszych zainteresowań życiowych leżą poza remingtonem, amerykanką i nakazem płatniczym. Chcemy więc mieć czas kroczyć tymi drogami. Chcemy po prostu trochę żyć!

Siedmiogodzinny dzień pracy umysłowej i ośmiogodzinny fizycznej uznane zostały prawnie za maksymalną normę wysiłku zawodowego człowieka pracy. Czemu więc stale normę tę gwałcą czynniki, które w pierwszym rzędzie winny dawać przykład jej poszanowania, t. j. państwo, samorząd i instytucje prawa publicznego?

Zatrudnianie pracowników w godzinach nadliczbowych stało się epidemiczną i chroniczną chorobą naszych urzędów. Na skromnym terenie, dostępnym mej bezpośredniej obserwacji, stwierdziłem, że ludzie pracują nieraz po 10 do 12 godzin dziennie, niejednokrotnie nawet w uroczyste święta. Z relacji pośrednich wiem, że tak jest wszędzie.

Siedmio wzgl. ośmiogodzinny dzień pracy był wielką zdobyczą warstw pracujących. On to miał stworzyć warunki umożliwiające człowiekowi pracy wzniesienie się na wyższy szczebel człowieczeństwa. Z jednej strony miał chronić jego zdrowie, przedłużyć mu życie, z drugiej — dać mu czas na wzbogacenie istnienia wartościami pozazawodowymi. Dzięki skróceniu dnia pracy człowiek z bydlęcia roboczego, dzielącego swój czas między pracę i sen, zaczął się zmieniać w jednostkę kulturalną, rozszerzającą obszar swego udziału w wszechstronnej i urozmaiconej grze zjawisk tego świata. Kultura, która była przewilejem klas posiadających zaczęła się upowszechniać w warunkach dających masom możność nie tylko ekonomiczną, ale i czasową, zainteresowania sie jej wytworami. Człowiek, który po całym dniu pracy wali się jak kłoda na łóżko nie może być konsumentem kultury, nie ma bowiem czasu na czytanie książek czy gazet lub pójście do kina czy teatru. Jeżeli więc świat pracy zostanie uwięziony w biurach i zakładach, jeżeli przodującej kul-

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

ZAGADNIENIA POKOJU I PRACY

w międzynarodowych organizacjach kobiecych

Dwa są zagadnienia, które w obecnej epoce wypływają na jaw, na pierwszym miejscu w każdym międzynarodowym zebraniu organizacyj kobiecych, na każdym kongresie, czy konferencji: kwestia pokoju światowego i kwestia pracy zawodowo-zarobkowej. Niby jakieś memento, uporczywie brzmiące, powtarzają się nawoływania o organizowanie pokoju i pracy, straszliwie zagrożonych.

Wydawać się może, iż te dwie sprawy nie są ze sobą zbyt ściśle, albo nawet wcale złączone. Łączy je jednak szereg pośrednich ogniw przyczynowych. Według współczesnych, popularnych poglądów, wojna, czy pokój są w znacznej bodaj w przeważnej części, związane ze stanem ekonomicznym ludzkości i poszczególnych państw, występujących na arenie międzynarodowej. Tak samo czynniki ekonomiczne, gospodarcze określają ponad wszystko inne (jeżeli w obu tych zagadnieniach nie uznać za najbardziej istotne dla stanu etyki i poziomu myślowego społeczeństw) rozmiary zatrudnienia, lub bezrobocia mas.

Oba te zagadnienia są ponadto — jak żadne inne — w dobie obecnej największymi bolączkami, najcięższymi dolegliwościami organizmów społecznych i państwowych. Oba dotyczą najszerszych mas ludności pracującej, zdecydowanie nie przychylnej wojnie — i — wreszcie — oba są pilne, wiążą się z najbliższą przyszłością zarówno jednostek, jak rodzin, społeczeństw i państw — oba stanowią te naprawdę „palące" troski każdego obywatela i każdego zespołu ludzkiego, politycznego, gospodarczego, czy kulturalnego...

Oba te zagadnienia, których fatalny stan tkwi — jak sądzi się powszechnie — w złej gospodarce, opartej na kapitaliźmie, międzynarodowych nadużyciach finansjery, oraz na wyzysku mas pracujących, wskutek niesprawiedliwego podziału dóbr — budzą jaknajwiększe obawy, wręcz śmiertelną trwogę. Oba grożą zagładą, rozkładem, ruiną ludzkości w razie negatywnego obrotu rzeczy. O ile ludzkość nie potrafi obronić się przed tymi zmorami, o ile nie potrafi odwrócić od siebie tych niebezpieczeństw...

Wystąpienia organizacyj kobiecych są nacechowane poczuciem, że te dwie sprawy, pokój i praca, są kwestiami bytu ludzkości. W psychice kobiecej wojny i bezrobocia nabierają specjalnego ponadto zabarwienia wskutek większej, niż w psychice męskiej, troski o życie ludzkie, wynikającej naturalnie z instynktu macierzyńskiego. Nic też dziwnego, że kobiety nietylko rozumowo, lecz uczuciowo przeciwstawiają się zagładzie tych dwu niszczycielskich klęsk. Szaleństwo zbrojeń i niegodziwości bezrobocia, oburzają je w najwyższym stopniu.

Na wszelkich kongresach, czy nawet mniej ważnych zjazdach, te dwie kwestie są nieodzownie wysuwane w debatach i rezolucjach, chociażby przedmiot zasadniczy i cel zgromadzenia były z innej dziedziny. Jest to wyraźny oddźwięk powszechny nastrojów w masach kobiecych całego świata.

Podkreślano postulaty pokoju światowego i zwalczania bezrobocia podczas ostatniego kongresu Międzynarodowej Rady Kobiet (w Dubrowniku 1935), do której wchodzą organizacje narodowe o typie powszechnej reprezentacji, a za tym bardzo dalekie od jednostronności kierunku i wcale nie nazbyt demokratyczne. To samo na kongresie Międzynarodowej Federacji Kobiet Pracujących Zawodowo (w Paryżu 1935), gdzie spotkały się kobiety Ameryki i Europy i gdzie minister pracy Stanów Zjednoczonych, pani Frances Perkins-Wilson, sens swych wywodów kierowała ku podkreślaniu roli kobiet w współtworzeniu pokoju światowego. To samo na kongresie Międzynarodowego Związku Równouprawnienia; nie brakło tych akcentów i na kongresie Kobiet w zawodach prawniczych (Wiedeń 1936) i t. d., i t. d. Nad zagadnieniami fachowymi i kulturalnymi wisi nieuchronny cień niepokoju i grozy: wojna? bezrobocie?

Istniejący, mimo likwidacji Konferencji Rozbrojeniowej, zjednoczony Komitet międzynarodowych organizacyj kobiecych do spraw Rozbrojenia w Genewie, nie ustaje w czujności, bada, inicjuje, porusza opinię. Kobieca Międzynarodowa Liga Pokoju i Wolności, znana z radykalnych nastrojów, wzmocniła swe pozycje, lecz waha się między wyborem taktyki.

Od strony anglosaskiej, popieranej przez przedstawicielki polskie, jest tendencja ku metodom pacyfistycznym w działaniu, wpływy francuskie starają się orientować akcję Ligi na tory energicznych wystąpień, widząc nieskuteczność powolnego, ich zdaniem, zbyt łagodnego działania propagandowego, ideowego i organizacyjnego na rzecz akcji pokojowej.

Zagadnienia pokoju światowego, jak i klęski bezrobocia— z uwzględnieniem szczególnym sytuacji kobiet na rynku pracy — będą w dalszym ciągu rozwijane na najbliższych kongresach międzynarodowych organizacyj kobiecych. A więc Międzynarodowy Związek Równouprawnienia organizuje w dniach 25 lutego — 2 marca konferencję Studiów w Zurichu, nadając szeroki rezonans obu tym sprawom, poruszanym obok akcji za prawem głosowania Szwajcarek, pozbawionych dotychczas praw politycznych.

Spodziewana jest poza tym druga konferencja tego samego Związku, która miałaby się odbyć w Polsce, być może już w maju b. r., a poświęcona specjalnie zagadnieniu stosunku feminizmu do pokoju światowego.

W Bratislavie, w Czechosłowacji ma być w lecie konferencja Ligi Pokoju i Wolności, oczywiście z programem pacyfistycznym.

W Sztokholmie zapowiedziany jest na czerwiec Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet pracujących zawodowo, na którym temat pracy i bezrobocia, oraz sprawy pokoju będą na pierwszym planie.

Akcją, łączącą szereg wystąpień, oraz wszystkie organizacje międzynarodowe kobiece o charakterze pracy zawodowej, jest rozpisana przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie ankieta. Dotyczy ona znaczenia pracy zawodowo-zarobkowej kobiet. Inicjatorka ankiety, p. Małgorzata Thibert z MBP, rozesłała szereg pytań o rodzaju pracy i stanowisk, zajmowanych przez kobiety, o płacach i ich wysokości w stosunku do analogicznych płac pracowników-mężczyzn, o obowiązkach i ciężarach rodzinnych, utrzymywaniu rodzin przez kobiety i o sytuacji prawnej kobiet pracujących zawodowo.

Organizacje kobiece w Polsce, afiliowane do ugrupowań i związków międzynarodowych utrzymują stały kontakt z ruchem zagranicą. Wezmą udział w ankiecie Międz. Biura Pracy, oraz w szeregu kongresów, przynosząc tym sposobem do ogólnego dorobku światowej współpracy pokojowej i gospodarczej, zmierzającej do polepszenia sytuacji, także swoją cząstkę myśli twórczej i pozytywnej pracy, współdziałania propagandowego i współpracy kulturalnej.

Jadwiga Krawczyńska.

„Nieznany rapsod"

Słuchowisko w rocznicę powstania styczniowego

Wśród bohaterskich zdarzeń powstania styczniowego, mniej znaną kartę przedstawiają dzieje polskich wypraw morskich, które w latach 1863/64 ważną odegrać miały rolę przy dostawie broni i amunicji na Litwę. Jedną z tych awanturniczych wypraw, zaprojektowaną przez dyktatora Mierosławskiego wespół z partyzantem litewskim, Z. Sierakowskim, powierzył Rząd Narodowy do wykonania płk. Teofilowi Łapińskiemu, wsławionemu tuż przed wybuchem powstania dowództwem nad rewoltą czerkieską na Kaukazie. Fakt, że udział doradczy w wspomnianej wyprawie wzięli najprzedniejsi konspiratorzy i rewolucjoniści tych czasów z Mazzinim, Bakuninem i K. Marksem na czele, nadaje dziś tej nieznanej karcie naszej historii posmak wręcz sensacyjny. Tło i zdarzenia tych niezwykłych wypadków dziejowych posłużyły znanemu pisarzowi maryniście, Januszowi Stępowskiemu, do opracowania oryginalnego słuchowiska p. t. „Nieznany rapsod", które nadane zostanie przez Polskie Radio w rocznicę Powstania Styczniowego dnia 21 b. m. o godz. 19.00.

Przypomnieć należy, że Janusz Stępowski jest laureatem niedawnego konkursu słuchowiskowego Polskiego Radia (za utwór p. t. „Zaczarowany Kurant"), a zarazem przez przeciąg ośmioletniej współpracy z Polskim Radiem — autorem kilkudziesięciu słuchowisk specjalnie napisanych dla mikrofonu, wśód których m. in. „Morskie szańce Rzplitej" i „Gdynia" ukazały się w książce, wydanej przez Ligę Morską i Kolonialną.

„Poradnia świadomej prawdy"

Skecz przez radio.

W czasach kryzysu ludzie poszukujący zarobku wpadają na coraz to oryginalniejsze pomysły i dokonywują różnych wynalazków. Mikrofon zainstalowany w mieszkaniu pewnego pomysłowego młodzieńca, potrzebującego pieniędzy, przyniesie słuchaczom kilka scen z życia założonej przez niego instytucji, która za drobnym wynagrodzeniem... mówi ludziom prawdę w oczy. Jakie to za sobą pociąga skutki, dowiedzą się wszyscy ze skeczu Wilhelma Raorta dn. 22.I. o g. 22.30.

łuralnie warstwie społecznej odbierze się możność aktywnego udziału w życiu kulturalnym, jakież możemy stawiać horoskopy realizacji modnego hasła „podciągania Polski wzwyż"?

Nie należy również zapominać o stronie ekonomicznej zagadnienia. Truizmem jest już dzisiaj twierdzenie, że przedłużanie dnia pracy wydatnie sprzyja rozrostowi bezrobocia. Każdy rok przysparza nam tysiące młodych głów i rąk, które czekają na zatrudnienie, a my tolerujemy stałe przekraczanie norm prawnych o czasie pracy. Sytuacja zaiste paradoksalna: jedni pracują po 12 godzin na dobę, inni nie pracują wcale.

Pracownicy zatrudnieni w godzinach nadliczbowych, sterroryzowani obawą utraty posady, a czasami złudzeni mizernymi zarobkami, jakie za tę pracę nadprogramową otrzymują, nie zdają sobie niejednokrotnie sprawy z tego, że deklasują wartość swego wysiłku. Że przedłużanie czasu pracy jest przecież w gruncie rzeczy niczym innym jak obniżeniem wynagrodzenia. Drobny zysk za godziny nadliczbowe, w wielu urzędach zresztą z reguły niepłatne — jest zyskiem pozornym, bo prowadzi z czasem do takiego kalkulowania wynagrodzeń, aby dopiero łącznie z zapłatą za godziny nadliczbowe stanowiły to minimum egzystencji, które pracownikowi winna zapewnić praca wykonana w czasie normalnym.

— No dobrze — powie ktoś — zasadniczo ma pan rację, mówi pan rzeczy słuszne, które zresztą nie pierwszy raz słyszymy, ale czy, licząc się z realnymi warunkami budżetowymi administracji państwowej samorządowej i instytucyj publicznych, godziny nadliczbowe mogą być skasowane? Istnieje przecież pewna ilość pracy do wykonania, którą musi wyrobić istniejący aparat urzędniczy, bo na jego rozszerzenie nie ma pieniędzy. A przytym, zapomina pan o tym jeszcze, że istnieją działy służby publicznej i konieczności urzędowe, które z natury rzeczy wymagają zatrudniania pracowników w czasie pozasłużbowym.

Argumenty pozornie nie do zbicia. Ale spróbujmy je poddać krytyce.

A więc przede wszystkim: z punktu widzenia interesów pracowniczych nie do przyjęcia jest twierdzenie, że daną pracę musi wykonać dana ilość pracowników. Gdyby świat pracy na takie rozumowanie się zgodził nie byłoby granicy dla wyzysku. Pamiętajmy, że zawsze ilekroć walczono o skrócenie dnia pracy, pracodawcy przysięgali na wszystkie świętości, że nie są w stanie bez strat zatrudniać pracowników na innych warunkach. Gdy ich do tego zmuszono, okazało się, że świat się nie zawalił, a pracodawcy nie wyrzekli się własności swych „deficytowych" przedsiębiorstw. Oczywiście jeżeli chodzi o pracodawcę publicznego, którego budżet opiera się nie na zyskach, lecz podatkach czy wkładkach tymże budżetem określonych, sprawa przedstawia się nieco odmiennie. Ale i tutaj t. zw. konieczności budżetowe są pojęciem dość elastycznym. Jeżeli się należycie oceni ze stanowiska społecznego, ekonomicznego i kulturalnego szkody, jakie wyrządza uporczywe przedłużanie czasu pracy w urzędach, oraz jeżeli się uwzględni demoralizujący wpływ tej praktyki na przedsiębiorców prywatnych, może i ewentualne przeszkody budżetowe okażą się mniej groźne.

Następnie: w dużym stopniu przedłużanie dnia pracy w urzędach wynika nie z żadnych konieczności służbowych, lecz z wadliwej organizacji pracy. Moje bezpośrednie obserwacje pracy w urzędach dały mi pewność, że przy należytym planowaniu roboty i właściwym jej rozłożeniu na cały personel biura, dałoby się pracę w godzinach nadliczbowych zredukować do minimum. Niestety, panowie szefowie nie zawsze sobie zdają dobrze sprawę z tego, co kto robi w biurze i jak robi. Dlatego też w każdym niemal biurze istnieją 2 kategorie pracowników: tych co się obijają i tych co za nich pracują.

Wreszcie po trzecie: pojęcie konieczności służbowych powodujących zatrudnianie pracowników w czasie pozaustawowym powinno być interpretowane ściśle. Bardzo często bowiem — mówię to również na podstawie swego wieloletniego doświadczenia urzędniczego — zwyczajny kaprys, nieliczenia się z czasem pracownika i jego życiem prywatnym, lub nawet zwykła szykana, powodują, że każe się pracownikowi przyjść wieczorem dla wykonania pracy, którą bez szkody da nikogo, a z zyskiem dla pracownika możnaby wykonać w czasie normalnego urzędowania. Ileż to takich „pozabiurówek" wywodzi się bezpośrednio z niedbalstwa lub chamstwa zwierzchnika, chorego na kompleks władzy lub obdarzonego przez naturę sadystyczną duszą feldfebla.

Nie ma argumentów, któreby mogły usprawiedliwić istniejący stan rzeczy. Bierne zachowanie się warstwy pracowniczej wobec przedłużenia dnia pracy ponad 7-o względnie 8-godzinną normę kryje w sobie tak wielkie niebezpieczeństwa, nie tylko doraźne ale i na przyszłość, że stanowczo należałoby energicznej i skutecznie zaprotestować na drodze organizacyjnej przeciwko tej praktyce wyzysku, która, na niektórych przynajmniej terenach pracy publicznej, przybiera zastraszające rozmiary białego niewolnictwa.

Józef Czyściecki.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

Przed Walnym Zjazdem

Wobec mającego się odbyć w miesiącu lutym r. b. V Zjazdu Delegatów naszego Związku Zarząd Główny poleca wszystkim Oddziałom nadesłanie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1 lutego 1937 roku, sporządzonych na dzień 31 grudnia 1936 roku:

1. Imiennego wykazu członków danego Oddziału z podaniem wysokości poborów;

2. bilansu i rachunku działalności;

3. spisu inwentarza.

Dane te są nam niezbędne do mającego nastąpić na V Zjeździe Delegatów połączenia naszej Organizacji ze Zjednoczonym Związkiem Zawodowym Pracowników Ubezpieczeń Społecznych.

Ogół kolegów zdaje sobie dokładnie sprawę z doniosłości obesłania Zjazdu Delegatów przedstawicielami wszystkich naszych Oddziałów z terenu całej Polski, — na Zjeździe bowiem omawiane są poza ogólnymi sprawami, dotyczącymi świata pracy lub pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych — również bolączki i zagadnienia lokalne, brak więc na Zjeździe przedstawicielstwa może przynieść Oddziałowi dużą szkodę.

Z Zarządu Głównego

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce podaje do wiadomości, co następuje:

1. Obniżki komisaryczne, wprowadzone na polecenie władz nadzorczych uchwałami komisarzy zarządzających b. Kasami Chorych, powziętymi w końcu grudnia 1933 roku, a obowiązującymi od 1 kwietnia 1934 roku w wysokości: dla pracowników w grupach od V do IX po 4 lub 5%, dla pracowników w grupach od I do IV po 8 lub 10%, dla dyrektorów, naczelnych lekarzy po 10% — zostaną od dnia 1 lutego 1937 roku zniesione. Równocześnie pracownicy w grupach od X—XV otrzymają podwyżki po zł 10 lub zł. 5, względnie indywidualne przesunięcia o jedną grupę.

2. Równocześnie komunikujemy, że Ministerstwo Opieki Społecznej załatwiło memoriał Zarządu Głównego i Oddziału naszego Związku, złożony jednocześnie w dniu 31 marca 1936 roku — w ten sposób, że § 48 przepisów służbowych zostaje zmieniony przez dodanie ustępu, że: „na okres czasu od dnia stycznia 1937 roku do dnia 31 grudnia 1941 roku ogólna suma zaliczek nie może przekroczyć 1/6 kwoty przewidzianej w budżecie Ubezpieczalni Społecznej na uposażenia. Niezależnie od powyższego na okres czasu od dnia 1 stycznia 1937 r. do dnia 31 grudnia 1941 roku pracownikom nieobjętym przepisami służbowymi, a zatrudnionym na podstawie umów zbiorowych, względnie indywidualnych, może Dyrektor Ubezpieczalni Społecznej przyznawać zaliczki długoterminowe na zasadach przewidzianych w § 48 przepisów służbowych z tym zastrzeżeniem, że ogólna suma zaliczek dla tej kategorii pracowników nie może przekroczyć 1/12 kwoty przewidzianej w budżecie Ubezpieczalni Społecznej na uposażenia służbowe personelu, zatrudnionego na podstawie umów zbiorowych i indywidualnych".

Plan użytkowania sum, przewidzianych wskutek wyżej wymienionych zarządzeń zostanie w czasie najbliższym ustalony przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

W powyższy sposób walka, prowadzona przez nasz Związek o zniesienie obniżek komisarycznych oraz o zawieszenie niektórych rygorów przepisów służbowych w związku z akcją oddłużeniową została zakończona aktem, stwierdzającym zrozumienie przez władze nadzorcze naszego ciężkiego położenia i naszych słusznych postulatów.

Toruń

Oddział nasz zorganizował w dniu 9 b. m. piękną uroczystość wspólnego opłatka dla swoich członków i ich rodzin. Na uroczystość tę zaprosiliśmy także wszystkie koleżanki i kolegów z Apteki Central: Zaopatrywania Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych (która tu działa od września 1936 r., zaopatrując w leki i środki opatrunkowe Ubezpieczalnie województw: pomorskiego i poznańskiego.

W świetlicy przy ul. Łaziennej nr. 24, przy gustownie przybranym drzewku, zebrali się o godz. 7 wieczorem członkowie naszego Związku z rodzinami oraz wszyscy pracownicy Apteki Centrali Zaopatr. I. U. S. z kierownikiem p. mgr. Domańskim na czele. Z ramienia władz Ubezpieczalni zaszczycili nas swą obecnością wicedyrektor p. Czachowski Kazimierz i lekarz naczelny p. dr. Dasiewicz Lucjan (p. dyrektor Matula był w tym dniu poza Toruniem). Zebranych powitał w serdecznych słowach kol. prezes Krupka, dziękując za tak liczny udział w tej uświęconej tradycją uroczystości opłatka, będącego symbolem jedności i zgody. Niewątpliwie — mówił kol. prezes — uroczystość dzisiejsza przyczyni się w znacznym stopniu do bliższego wzajemnego poznania się i zżycia się koleżeńskiego, co właśnie leży w intencji i zamiarach Zarządu.

Piękne okolicznościowe przemówienie wygłosił następnie ks. kapelan Mikowski, który odprawił część liturgiczną kolędy, po której w serdecznym nastroju łamano się opłatkiem i składano sobie wzajemnie życzenia.

Po odśpiewaniu kolędy uczestnicy zasiedli do wspólnej wieczerzy, przyrządzonej wyśmienicie przez nasze przezorne koleżanki: p. Stenclową, Voelpową, Przybyszewską i inne, które w takich okolicznościach zawsze chętnie podejmują się wszelkich trudów i zawsze wywiązują się doskonale.

Nie zapomniały też nasze przewidujące koleżanki o Św. Mikołaju, który obdarował zebranych licznymi paczkami, o zawartości będącej często przyczyną wybuchu wesołości i śmiechu.

Prawdziwą radość wśród członków naszego Oddziału wywołał moment, gdy przełamawszy się z nami opłatkiem, wszystkie koleżanki i koledzy z Apteki Centrali Zaopatrywania I. U. S. zgłosili przez usta swego kierownika p. mgr. Domańskiego — nader życzliwie usposobionego do Związku Zaw. Prac. Ub. Społ. — oświadczenie gremialnego wstąpienia do naszego Oddziału. Po tym oświadczeniu zapanowała przemiła atmosfera — wznoszono liczne toasty na cześć współpracy i wzajemnej pomyślności. Teraz rozpoczęła się zabawa taneczna (poprzedzona wspólną fotografią). Bawiono się ochoczo, z fantazją, w nastroju szczerej koleżeńskości. Podkreślić trzeba, że cało[ść] wypadła wspaniale i pozostawiła [w] sobie miłe niezatarte wrażenia.

Kalendarz higieny i bezpieczeństwa pracy

Na rok 1937 niezwykle ruchliwy Instytut Spraw Społecznych wydał bardzo pomysłowo opracowany kalendarz Bezpieczeństwa Pracy. Wydawnictwo to subsydiowane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych liczy 96 stron małego formatu.

W tak małej objętości redakcja tego ze wszech miar udanego kalendarza zdołała pomieścić wyczerpujące omówienie takich doniosłych zagadnień, jak: dlaczego mamy walczyć z wypadkami przy pracy, ile rocznie zdarza się w Polsce wypadków przy pracy, co robią zagranicą i u nas by zmniejszyć plagę tych wypadków... Zmieściły się tutaj i artykuły na temat mechanizmów maszyny ludzkiej i zdrowia w domu, widzimy tutaj i takie sprawozdanie, jak relacja z działalności ZUS. w zakresie zapobiegania wypadkom przy pracy, ubezpieczenia społeczne w cyfrach i t.d.

Całość bogato ilustrowana postawiona na bardzo wysokim poziomie graficznym stanowi dla każdego, komu nie są obojętne warunki pracy naszych pracowników, wartość małej, a wyczerpującej encyklopedii. Uwadze fotoamatorów polecamy ogłoszony w kalendarzu konkurs na ogólną sumę nagród około 3.000 zł, konkurs na najlepszą fotografię na temat: „Człowiek przy pracy".

Wyjaśnienia Sądu Najwyższego

z zakresu przepisów prawa pracy

I. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 15 września 1936 L. C. II 910/36 udzielił następującego wyjaśnienia:

1. Umowa o pracę, w której pracodawca zastrzegł sobie prawo zwolnienia pracownika bez wypowiedzenia w razie sprzedania lub wydzierżawienia przedsiębiorstwa, stanowi mimo to umowę, zawartą na czas nieokreślony. Rozwiązanie takiej umowy może nastąpić tylko za uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

2. Czas trwania umowy nie musi być określony datą kalendarza, jednak określające czas ten zdarzenie musi mieć cechy zajścia tak pewnego w przyszłości, jak data kalendarza, nie może zaś mieć cech warunku rozwiązującego, którego zajście w przyszłości nie jest pewne (np. sprzedaż, wydzierżawienie przedsiębiorstwa i t p.).

II. W orzeczeniu z dnia 8 czerwca 1936 r. L. C. II 401/36 Sąd Najwyższy wyjaśnił co następuje:

Ciężka obraza przełożonego przez robotnika, chociażby nie podpadała pod sankcję karną, uzasadnia niezwłoczne rozwiązanie umowy o pracę z winy robotnika.

III. W orzeczeniu z dnia 10 stycznia 1936 r. L. C. III 624/34 Sąd Najwyższy wyraził następujący pogląd prawny:

Jeżeli pryncypałowi grozi upadłość, a jedynym środkiem uchronienia się przed nią pozostaje tyko jeszcze zwolnienie pracownika, to pracownikowi nie wolno trwać bezwzględnie na stanowisku wyłącznej ochrony własnych interesów, lecz powinien w porozumieniu z pryncypałem znaleźć wyjście, które by przy słusznym odważeniu położenia obu w równej mierze rozkładało straty wywołane sytuacją pryncypała.

Pracownik, który czyni inaczej, nie docenia zaufania, na którym stosunek usług jest oparty, a tym samym stwarza warunki, uzasadniające ważną przyczynę do natychmiastowego wypowiedzenia stosunku pracy.

IV. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 13 sierpnia 1936 r. L. C. II 967/36 wyjaśnił, co następuje:

Przepisy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych, które nakładają na pracodawcę, w razie niewypłacania pracownikowi we właściwym czasie wynagrodzenia stałego, tantiemy lub prowizji, obowiąze[k] opłacania odsetek zwłoki w wysokości od 2 do 3% miesięcznie, nie zostały uchylone przez wydanie dekretu o wysokości odsetek ustawowych.

V. W orzeczeniu z dnia 1[?] października 1935 r. L. C. 1939/35 Sąd Najwyższy udzielił następującego wyjaśnienia:

W myśl obowiązujących przepisów pracownik jest w zasadzie obowiązany do wykonywania pracy osobiście. W przypadku przeto, gdy istota [i] charakter czynności pracownika wymagają pracy osobistej, wyręczanie się przez niego podnajętym pracownikiem, naruszające interesy pracodawcy, stanowi zmianę istotnych warunków umowy, uprawniającą pracodawcę do niezwłocznego jej rozwiązania.

W Teatrze Malickiej

Teatr Malickiej pobił wiele rekordów, związanych z kunsztem sztuki teatralnej, z kunsztem przygotowania odpowiednich magnesów dla publiczności. „Trafika Pani Generałowej" i „Profesja pani Warren" — te sztuki szły bez przerwy kilka dobrych miesięcy, szły do ostatniej chwili przy wypełnionym teatrze. Teatr Malickiej zyskał sobie w stolicy markę niezawodnej rozrywki artystycznej i intelektualnej.

Na afiszu obecnie w tym teatrze znalazła się sztuka A. de Herza p. t. „Zamieszaj". Sztuka jest lekką komedią w 3 aktach, starannie wyreżyserowaną przez Zbyszka Sawana, męża dzielnej kierowniczki teatru i świetnej artystki. Sztuka jest doskonała i doskonale jest grana. Jest pełna przekomicznych sytuacyj i dowcipów, dalekich od trywialności czy błazeńskiego zgrywania się autora dla jednego uśmiechu widza. A. de Herz nie lada jest mistrzem w aranżowaniu dowcipu; czyni to z finezją artysty i ze starannością smakosza, który pragnie bawić i bawić szermując jaknajbardziej szlachetnymi gatunkami komizmu. Dość powiedzieć, że już od połowy pierwszego aktu śmiech serdeczny towarzyszy akcji sztuki. No bo jakże się nie śmiać z przedziwnych perypetyj adwokata Strymbulanu, który po nocy miłosnej spędzonej z Olgą, stara się swojej żonie nad ranem wytłumaczyć, że spotkał swojego kolegę szkolnego, z którym właśnie uczciwie przegawędzili noc. Wymyślił sobie pan mąż fikcyjne nazwisko jakiegoś Bongrasescu. A tu właśnie służąca melduje pana Bongrasescu. Zbieg okoliczności? Nie. Poprostu ten słyszał przechodząc ulicą tłumaczenia Strymbulanu i pośpieszył mu z pomocą. Mało tego—w toku sztuki przedstawia zdumionemu p. Strymbulanu ową Olgę, jako swoją żonę, oczywiście również... fikcyjnie. Po tem żona Strymbulano i rzekomy Bongrasescu. Bongrasescu i pokojówka, Olga i żona Strymbulanu, Strymbulanu i Olga. Tysiące powikłań i nabrzmiałych bakcylami śmiechu sytuacyj.

Autorowi i reżyserowi dzielnie sekundowali w realizacji przedstawienia: państwo Biesiadeccy w rolach pani i pana Strymbulanu. p. Wojtecki jako rzekomy Bongrasescu, p. Benita jako Olga, Modrzewski jako złośliwy nieco obraz zbzikowanego sędziego. Dobre dekoracje Kurmana dopełniają naszego miłego i beztroskiego nastroju, jaki towarzyszy nam długo po wyjściu z teatru Malickiej.

Or ta.

I. P. S. wprowadził ulgowe

bilety roczne

Instytut Propagandy Sztuki w stolicy wprowadził ulgowe bilety roczne na wystawy Instytutu dla pracowników instytucyj państwowych, samorządowych i prywatnych, zrzeszonych w organizacjach.

Ulgowy bilet roczny na rok 1937 kosztuje 10 zł. i zawiera 40 kuponów wstępu z których może korzystać nabywca biletu i jego rodzina. W porównaniu z ceną pojedynczych biletów na wystawę bez ulg (zł. 1.15) stanowi to dużą zniżkę. Nabycie biletu umożliwia zwiedzenie wszystkich wystaw Instytutu w ciągu roku. Na program wystaw składają się pokazy najciekawszych przejawów współczesnej sztuki polskiej i obcej oraz wystawy retrospektywne.

Wszyscy nabywcy biletów rocznych otrzymają w końcu roku premię artystyczną, poza tym mają prawo do zniżki w prenumeracie pism artystycznych: „Głos Plastyków" — 25%, „Arkady" — 20% oraz korzystają z ulg w Ziemiańskiej Artystów w gmachu I. P. S.

Wystawy w roku 1937:

Styczeń — Międzynarodowa Wystawa Drzeworytów.

Luty — Salon Malarski.

Marzec — Salon Rzeźby.

Kwiecień — Wystawa Mebla Polskiego.

Maj — Grupa Plastyków Wileńskich, zbiorowa R. Kramsztyka.

Czerwiec — pośmiertna Z. Waliszewskiego, zbiorowa A. Rafałowskiego.

W II półroczu: wystawy Aleksandra Gierymskiego, Xawerego Dunikowskiego, Władysława Jarockiego Scenografii Polskiej oraz dwie wystawy o składzie jeszcze nie ustalonym.

Dotychczasowe premie Instytutu Propagandy Sztuki:

W r. 1932 — drzeworyt oryginalny Władysława Skoczylasa;

w r. 1933 — drzeworyt oryginalny Edmunda Bartłomiejczyka;

w r. 1934 — drzeworyt oryginalny Stanisława Ostoja - Chrostowskiego;

w r. 1935 — drzeworyt oryginalny Tadeusza Kulisiewicza;

w r. 1936 — drzeworyt oryginalny Stefana Mrożewskiego.

Ulgowe bilety roczne są do nabycia, za okazaniem legitymacji, w Sekretariacie I. P. S., Królewska 13. Nabyć bilet można również, wpłacając 10 zł. na konto Instytutu w P. K. O. Nr. 24 606 i podając na blankiecie nazwisko, adres i Nr. legitymacji. Na wezwanie telefoniczne (tel. 240-10) przesyła I. P. S. bilety do domu lub urzędu.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA: roczna zł. 4.50** **Konto wydawcy w P. K. O. 21670.**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juliusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

3165 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.